

*Primum non nocere*, czyli słów kilka o roli rodzica w procesie duchowego wzrostu

Ciąża i poród to wspaniały, choć często przepełniony troskami, okres w życiu małżeństwa. Jest to czas wzmożonej wrażliwości na wszelkie fizyczne i psychiczne bodźce, które mogą stanowić potencjalne zagrożenie dla istnienia i rozwoju nowego życia. Przyszli rodzice, obarczeni ciężarem odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa, dokładają wszelkich starań, aby zmaksymalizować komfort swojego potomka. Rola ta oczywiście nie kończy się wraz z przecięciem pępowiny. Wręcz przeciwnie, w dzisiejszych czasach jeszcze bardziej niż kiedykolwiek podkreśla się osobistą i całkowitą odpowiedzialność rodziców za dziecko, od jego rozwoju psychoruchowego po intelektualny. W świątecznym dodatku do jednego z opiniotwórczych tygodników znalazł się artykuł poruszający kwestię wychowania i zróżnicowanego postrzegania odpowiedzialności rodzicielskiej. Według niektórych specjalistów brzemień odpowiedzialności za wychowanie stanowi jedną z przyczyn starzenia się społeczeństw Starego Kontynentu. Wychowawcza rola dalszej rodziny i otoczenia została zredukowana niemal do zera, a troska o rozwój dziecka stała się prywatną sprawą rodziców. Wszystko to, w połączeniu ze wzmożonym poczuciem konieczności zaspokajania coraz to nowych potrzeb materialnych, sprawia, że coraz mniej par decyduje się na więcej niż jedno lub dwoje dzieci.

A co z rozwojem duchowym? Gdzie zaczyna się i kończy odpowiedzialność rodzicielska za kształtowanie wiary dziecka?

Bez wątplenia dla wierzących rodziców wzrost duchowy dzieci jest co najmniej tak samo istotny jak inne aspekty rozwoju. Wspaniały dar życia z Bogiem w naturalny sposób sprawia, że pragniemy takiego samego błogosławieństwa dla naszych dzieci. Jest dla nas oczywiste, że powinny one czerpać taką samą radość z możliwości uczestniczenia w nabożeństwie, społeczności z innymi wierzącymi czy rozważania Słowa podczas spotkań grup biblijnych czy wykładów. Często zdarza się jednak, że rzeczywistość odbiega od naszych wyobrażeń. W takiej chwili warto zadać sobie pytanie o to, w jakim stopniu jesteśmy odpowiedzialni za duchowość naszych dzieci?

We wzrost duchowy wpisana jest pewna tajemnica. W rozmowie z Nikodemem Jezus obrazuje ją za pomocą następującego obrazu:

„Wiatr wieje, dokąd chce, i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha” (Ewangelia Jana 3,8).

A zatem ścieżka, którą idę, nie jest jedyną, która prowadzi do Boga. Ta prawda dotyczy również relacji rodzic–dziecko. Myślę, że warto o tym pamiętać, zwłaszcza w kontekście przymuszania dzieci do uczęszczania na nabożeństwo, które jest w swej istocie niezwykle trudną formą obcowania ze Słowem i Sakramentem. Stała forma liturgiczna może na pewnym etapie rozwoju młodego człowieka wydać mu się skostniała i pozbawiona znamion prawdziwej bliskości Stwórcy i Stworzenia. Irytacja i oburzenie rodziców może w tej sytuacji dodatkowo pogłębić niechęć do uczestnictwa w tej formie praktykowania pobożności.

Władza rodzicielska z całą pewnością umożliwi przymuszenie dziecka do uczestnictwa w nabożeństwie wbrew jego woli. W tym miejscu każdy rodzic powinien jednak poszukać odpowiedzi na następujące pytanie: Czy jest to egzekwowanie woli Pana, czy raczej mojej? Pytanie to nabiera sensu w kontekście przypowieści o synu marnotrawnym (Ewangelia Łukasza 15,11–32), w której Jezus wyraźnie podkreśla cierpliwość Boga w oczekiwaniu na skruchę. Wśród wierzących często da się słyszeć narzekania na tych, którzy nawykowo spotykają się co niedzielę w kościele, po to, by – usłyszawszy życzenie pokoju – zostawić w nim Boga na kolejne siedem dni. Zastanawiam się czasem, jaki wkład w tworzenie masy tych, którzy czczą Boga wargami, choć sercem są daleko (Księga Izajasza 29,13), miała bezrefleksyjna nadgorliwość wierzących rodziców.

Czy oznacza to w takim razie, że rodzice powinni zaniechać troski o duchowy rozwój dzieci? W żadnym razie, o czym świadczy choćby historia kapłana Helego, któremu Bóg przez usta Samuela ogłasza następujący wyrok:

„[...] osądzę jego dom na wieki za grzech, o którym wiedział, że jego synowie znieważali Boga, a on ich nie strofował” (1. Księga Samuela 3,13).

Wychowanie w poszanowaniu Boga należy do naszych najpilniejszych obowiązków. Jak zatem pogodzić odpowiedzialność rodziców z duchową autonomią dziecka? Alice Fryling, autorka niewielkiego, ale jakże cennego, *Poradnika dla rodziców*, wyjaśnia tę zależność za pomocą obrazu podwójnych narodzin: cielesnych i duchowych. Podczas gdy „pierwszy” poród odbywa się z bezpośrednim udziałem matki (i, coraz powszechniej, pośrednim udziale ojca), w drugim rodzice pełnią raczej funkcję asystentów. Asystowanie przy duchowym porodzie oznacza zatem wytworzenie takiej atmosfery w domu, która będzie sprzyjać duchowemu wzrostowi dziecka i doprowadzi je do świadomego naśladowania Pana Jezusa, a na późniejszym etapie pozwoli mu realizować się w sensie duchowym. Zaakceptowanie tego pozwala zdjąć ciężące brzemie fałszywej całkowitej odpowiedzialności za formację duchową dziecka i skupić się na tworzeniu sytuacji, która pomoże mu kroczyć wąską ścieżką wiary. W tym miejscu również należałoby powrócić do historii syna marnotrawnego i uzbroić się w świadomość, że, choć porody bywają długie i bolesne, wywołują jednocześnie wielką radość i wzruszenie, i to zarówno na ziemi, jak i w niebie: „Taka też radość, mówię wam, będzie wśród aniołów Boga z powodu jednego grzesznika, który się nawraca” (Ewangelia Łukasza 15,10).

Inspiracja: A. i R. Fryling, *Poradnik dla rodziców*, Areopag, Katowice 1992